

*Małgorzata
Falkowska*

PALETA
marzeń
Powrót

*Jaki wpływ na przyszłość Poli
będą miały rodzinne tajemnice?*

LIRA
WYDAWNICTWO

PALETA,
marzeń
Powrót

*Małgorzata
Falkowska*

PALETA,
marzeń
Powrót

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66730-84-7

*Dla mojego Męża, Wojtka —
za spełnianie moich marzeń
i powtarzanie, że się uda!*

*DWANAŚCIE LAT PO WYDARZENIACH
OPISANYCH W POPRZEDNIEJ CZĘŚCI*

— Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam... — Trzy głosy prawie jednogłośnie wyśpiewywały urodzinową pieśń pod moim adresem, a ja czułam dumę. Byłam dumna, bo czekałam na ten dzień od dawna. Wreszcie byłam wolna!

Dla wielu życie na Bali mogło okazać się spełnieniem marzeń. Ja, nim zdążyłam zamarzyć, wylądowałam tutaj i przyjąłam panujący tu stan jako normę. Bo jak inaczej może odbierać to sześćioletnie dziecko?

Przeprowadzka na niewielką indonezyjską wyspę miała dać spokój naszej rodzinie. Mnie,

mamie, Alkowi, który z czasem stał się dla mnie ojcem, oraz Jaśkowi, a potem także Florce, która była ponad siedemnaście lat młodsza ode mnie.

— Pomyśl życzenie, a potem zdmuchnij świeczki — przypomniała mama, co mnie rozbawiło.

Nawet teraz, gdy stawałam się pełnoletnia, ona traktowała mnie jak dziecko. Prowadziła mnie za rączkę, starała się chronić i robiła wszystko, bym miała lepiej niż ona. Ona, która za wcześniej zaszła w ciążę, wzięła ślub z moim ojcem, którego nie kochała, i rozwiódła się. Tak, zdarza się to i innym trzydziestoczterolatkom, ale ona zdążyła przeżyć to wszystko w nieco ponad pięć lat. Potem poznała Alka i chciałoby się powiedzieć, że żyli długo i szczęśliwie, bo tak faktycznie było.

Nabrałam powietrza w płuca, zamknęłam oczy na chwilę i gdy już zdążyłam w myślach wypowiedzieć życzenie, dmuchnęłam w świeczki znajdujące się na torcie. Osiemnaście kolorowych i palących się woskowych słupków zgasło, a ja łudziłam się, że to pomoże spełnić moje marzenie. Jedno, jedyne marzenie — w końcu się stąd wyrwać. Ulotnić się z Bali, gdzie mama, tata, Jasiek i Flora byli szczęśliwi — w przeciwieństwie do mnie. Nie czuli podziąłu, jaki dla mnie wprowadzał mój

kolor skóry, włosów i jasnobłękitne oczy. Wyróżniałam się. Od zawsze wśród rówieśników na Bali uchodziłam za kogoś innego, co przeszkadzało chyba jedynie mnie. Izolowałam się, zatopiłam w nauce i książkach, szczególnie tych podróżniczych. Widziałam swoją przyszłość właśnie w ten sposób - chciałam pisać książki podróżnicze. Ale, żeby to robić trzeba przede wszystkim podróżować i zwiedzać, a ja tkwiłam na niewielkiej wyspie Bali, zastanawiając się, jak jest gdzieś indziej.

— A teraz prezenty! — wykrzyczał wesoło Jasiiek, jakby to on miał dostać niespodzianki.

Uwielbiałam brata. Niby sześć lat młodszy, ale mieliśmy z sobą dobry kontakt. Był bystry, rezydentny i energiczny. Zawsze poprawiał mi humor, opowiadając anegdoty wyczytane w internecie. I chyba jako jedyny kibicował mi tak szczerze, abym spełniła marzenie o dalekich podróżach, z których prócz pocztowych kartek z pozdrowieniami zostawię po sobie trwały ślad w postaci książek podróżniczych z przedstawieniem ciekawych według mnie miejsc, ich historii i co najważniejsze: ze zdjęciami, które także sama bym robiła. Bo właśnie fotografia była moją drugą pasją. Byłam w niej bardziej spełniona niż w podróżach,

bo wyprawę na Lombok czy inne indonezyjskie wyspy ulokowane w pobliżu Bali trudno nazwać podróżami.

— To ja pierwszy. — Jasiak wyszedł oczywiście przed szereg, choć nikt inny się nie pchał.

Mama pobiegła akurat do płaczącej Flory, którą musiały z popołudniowej drzemki obudzić śpiewy.

Starannie zapakowany prezent na pewno nie wyszedł spod rąk mojego brata. Równy ułożony papier, rogi zagięte i sklezione taśmą, do tego ta piękna kokarda w moim ulubionym kolorze głębokiego turkus. Jak barwa Morza Balijskiego, które uwielbiałam fotografować o każdej porze dnia i nocy.

Rozpakowałam go delikatnie, szybko zauważając, co znajduje się wewnątrz. Łzy napłynęły mi do oczu, usilnie starałam się je powstrzymać przed wypłynięciem. Jasiak naprawdę się postarał. Zrobił coś, w co włożył ogrom czasu, ale przede wszystkim serce.

Przejechałam palcami po złotym napisie, który wyglądał idealnie. Dokładnie tak jak w moich marzeniach.

— Tata pomógł mi to połączyć w całość, choć pewnie ty zrobiłabyś to inaczej. Znacznie lepiej. — Jasiak

się zarumienił, czym jeszcze bardziej skradł moje serce tego dnia. Sprawił, że osiemnaste urodziny stały się najlepszymi urodzinami. Brat pomógł mi zwizualizować marzenie. Coś, co dotąd jedynie błąkało się w myślach, teraz miało namacalną, fizyczną postać.

— Jest idealnie, dziękuję! — Poczochrałam jego czuprynę ciemnych, kręconych włosów, a potem go przytuliłam.

Mama wyszła z domu, trzymając Florę na rękach. W salonie, który w naszym domu — podobnie jak kuchnia i jedna łazienka — znajdował się na powietrzu, puściła ją, aby mogła sobie rączkować.

— Coś mnie ominęło? — zapytała zaskoczona widokiem najstarszych dzieci tulących się do siebie.

Podaliśmy jej album, który miał być w zamyśle książką. Mama patrzyła dłuższą chwilę na zamieszczone na pierwszej stronie moje imię i nazwisko, a ja czułam dumę. Mimo iż książka nie była prawdziwa, to dla mnie miała szczególne znaczenie. Dawała motywację, by walczyć o marzenie. Robić dokładnie to, co regularnie powtarzał mi tata: gonić je, gonić swoje marzenia i nie dać im uciec.

— Te wszystkie fotografie są twoje? — Choć było to pytanie, wiedziałam, że nie muszę na nie odpowiadać.

Zarówno mama, jak i tata widzieli, jak wykradam się z domu z aparatem, aby fotografować wyspę. Niejednokrotnie sami mi w tym towarzyszyli. Wcielali się również w modeli, bo co może bardziej przekonać ludzi do odwiedzenia Bali niż miłość? Miłość, którą ponoć na wyspie czuć było w powietrzu. Tak zawsze powtarzał tata, ale ja nie znalazłam na wyspie nikogo, kto sprawiłby, że moje serce zaczęło bić mocniej, na czyj widok poczuję motyle w brzuchu i zechcę spędzać z nim każdą wolną chwilę. Nie zaznałam jak dotąd prawdziwej, niewymuszonej i pokonującej wszystko miłości do chłopaka, jaka łączyła mamę i tatę.

— To może teraz prezent od nas? — Mama spojrzała na tatę, który wstał z sofy i poszedł do ich sypialni.

Nasz dom składał się z trzech identycznej wielkości sypialni, do których wchodziło się z ogrodu z basenem. Ja i Jasiek mieliśmy swoje pokoje, a Florka z racji wieku spała w łóżeczku w sypialni rodziców. Większość domowego życia toczyła się w salonokuchni na powietrzu, dzięki czemu od

zawsze mogłam z Jaśkiem spędzać długie godziny na zabawach w basenie, podczas gdy mama gotowała.

— Pewnie nie przebijemy prezentu Jaśka, ale wierzymy, że cię ucieszy. — Tata podał mi zawinięte w ozdobny papier dosyć ciężkie pudełko.

Bez wahania odpakowałam prezent, a gdy ujrzałam napis na kartonie, niemal rzuciłam się z radości na rodziców. Nowy aparat był kolejnym moim marzeniem. Mniejszym niż podróżowanie czy wydanie książki o tej tematyce, ale bardzo go pragnęłam.

— Florka też pomagała w wybieraniu sprzętu. — Tata wskazał na raczkującą pomiędzy naszymi nogami siostrę.

Wzięłam ją na ręce i kilkakrotnie podrzuciłam do góry, co mała uwielbiała. Śmiała się w głos.

— Zrobię ci najpiękniejsze zdjęcia, będziesz prawdziwą księżniczką — mówiłam do siostry, choć ta oczywiście nie mogła jeszcze zrozumieć moich słów.

Ukradkiem zerknęłam na mamę i kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zatrzepotałam rzesami.

— No dobra, już tak nie rób — zaśmiała się, doskonale wiedząc, jaki mam w tym cel. — Uszyję

coś dla niej, ale najpierw dokończę suknię dla Riny.

Odstawiłam Florę na ziemię, aby mogła dalej poznawać okolicę, raczkując, a sama podeszłam do mamy, aby ją ponownie wyściskać. Nawet jeśli mogła znaleźć czas dla mnie dopiero za kilka dni, bo pewnie tyle zajmie jej szycie tradycyjnej sukni ślubnej dla Riny, to nie wydawało się to wiecznością. Myśl o cudnych zdjęciach zrobionych siostrzyczce dawała mi porządnego kopa już teraz.

— Nie obejrzysz, czy to na pewno ten, który chciałeś? — zapytał tata, lecz ja nie musiałam sprawdzać.

Postanowiłam cieszyć się nowym sprzętem w samotności tuż po tym, jak rozejdziemy się do swoich sypialni. Jakoś musiałam zabić czas, nudę i samotność, a ten sposób wydawał się wręcz idealny.

Mama pokroiła tort zamówiony u jednej z lokalnych specjalistek od słodczy i nałożyła każdemu po solidnym kawałku. Jak na czteroosobową imprezę był to znacznie za duży wypiek, ale chyba do samego końca rodzice liczyli, że kogoś zaproszę. Ja jednak wolałam spędzić ten dzień jak każdy inny. Być wśród ludzi podobnych do

mnie, wśród bliskich, spośród których się nie wyróżniałam.

MIESIĄC PÓŹNIEJ

Cały dzień spędziłam na spacerze po targowisku, na którym tata miał swoje miejsce, fotografując jego pracę, by dodać nowe fotki na jego profil w mediach społecznościowych. Widok taty podczas tworzenia zawsze wyzwał we mnie pozytywne emocje. Widząc go, widziałam siebie. Ten sam błysk w oku i skupienie na pracy. I gdyby nie fakt, że nie był moim biologicznym ojcem, na pewno uznałabym, że wrodziłam się w niego, że to do niego jestem podobna, choć mama także była artystką. Szycie i projektowanie to także sztuka, nawet cięższa niż malowanie czy fotografowanie. W szyciu nie było miejsca na błędy. Nie dało się wyrzucić kartki czy usunąć zdjęcia, które nie satysfakcjonowało. Tam liczyła się precyzja i każdy błąd kosztował więcej niż w dziedzinach, którymi zajmowałam się ja czy tata.

Wróciłam do domu po zachodzie słońca, który także uwieczniłam na fotografiach. Chciałam

podzielić się nimi z rodziną, lecz widok płaczącej w salonie mamy, którą tata obejmował ramieniem, sprawił, że przystanęłam i zrezygnowałam z tego pomysłu. Mama rzadko płakała. Praktycznie w ogóle, chyba że były to łzy szczęścia. Teraz jednak nie wyglądało to na radość. Kojarzyło się bardziej z bólem i smutkiem.

— Coś się stało Florci? — zapytałam, bo nie widziałam, aby raczkowała, jak zwykle pomiędzy nogami rodziców.

Rodzice dopiero teraz mnie zauważyli.

— Florka śpi, Jasiek przy niej siedzi. Jeśli możesz, idź do nich — poprosił tata, a ja bez słowa ruszyłam do sypialni rodziców.

Siedzący przy Florce Jasiek oglądał filmiki na TikToku, co bardzo do niego pasowało.

— Wiesz, co się stało? — zapytałam cicho, aby nie obudzić siostry, która słodko spała.

Jasiek oderwał wzrok od ekranu, aby spojrzeć na mnie i wzruszyć ramionami.

— Wiem tyle co ty, a może nawet mniej.

— Mniej? — zdziwiłam się.

— Jesteś dziewczyną, lepiej rozumiesz dziewczynskie problemy — wyznał. — Mama płacze, a tata nie, więc to jasne, że tacie nic się nie stało.

Niby prosta logika, ale mnie nie przekonywała. Z dziewczyńskich problemów, jak to nazwał mój brat, przed oczyma miałam jedynie wizję kolejnej ciąży mamy, ale nie sądziłam, żeby to był dla niej powód do płaczu. Ewentualność rozstania z tatą wyrzuciłam z głowy, bo gdyby tak było, na pewno nie siedzieliby teraz przytuleni, lecz darliby koty. Zresztą oni tak bardzo się kochali... Sama marzyłam o podobnej miłości.

— Pójdę do nich i zapytam — zdecydowałam hardo, na co brat znów wzruszył ramionami i wrócił do przeglądania filmików.

Całe dni mógł spędzać na TikToku. Oglądał nowe trendy, a potem sam nagrywał, w czym czasem chętnie mu pomagałam. Mówił, że mam oko, a dla mnie był to jeden z większych komplementów. W końcu nastolatkomie rzadko doceniają takie rzeczy.

Stałam za plecami rodziców, nie wiedząc, jak do nich podejść. Zapytać wprost, a może poczekać, aż sami coś powiedzą, gdy zobaczą, że jestem obok? Dwa wyjścia, ale żadne nie wydawało się idealne. Mama nie bywała w takim stanie, dlatego też tak trudno było na to patrzeć.

— Mamusiu... — Przytuliłam ją i nagle sama miałam ochotę płakać. Przejąć ból najważniejszej

kobiety w moim życiu, choć tak naprawdę nie wiedziałam, czym był spowodowany.

Rozmazany tusz spływał po policzkach napuchniętej już lekko od łkania twarzy mamy.

— Poluś, Poleńko... — Mama pogładziła moje włosy. — Tak strasznie cię kocham, tak was wszystkich kocham — wyznała.

Nagły niepokój opanował moje myśli. Czy mama mogła być chora? Czy jej obecny stan spowodowany jest niepokojącą diagnozą lekarską? No i te dziwne słowa. Bo niby czemu nagle w środku wylewania morza łez mówi o miłości do nas?

Zajęłam miejsce na sofie obok mamy. Ułożyłam głowę na jej ramieniu, jak zawsze kiedy rozmawiałyśmy o czymś trudnym. Kiedy przybiegałam do niej się wyplakać, gdy dzieciaki kpiły ze mnie w szkole lub gdy nie zdałam egzaminu, choć tak bardzo się starałam.

— Mamo, czy ty jesteś chora? — zapytałam z należytą powagą.

Zadrżała. Uniosła moją głowę i skierowała twarz tak, bym patrzyła prosto w jej wciąż pełne łez oczy.

— Poluś, skąd ci to przyszło do głowy? To... nie o chorobę tu chodzi.

— A o co, mamó?

Pewna siebie wiedziałam, że nie mogę odpuścić. Nie byłam już dzieckiem. Wkroczyłam do grona dorosłych i chciałam, aby tak mnie traktowano. Zwłaszcza że rozumiałam o wiele więcej niż inni w moim wieku, bo życie na Bali to nie *paradise*. Przynajmniej nie dla mnie.

— To może pójdę do dzieciaków — zaproponował tata.

Dał mamie całusa, nim wstał z sofy, i poszedł do sypialni.

— Powiesz mi, co się stało, mamó?

— Dzwonił twój dziadek — zaczęła, a po tonie jej głosu już wiedziałam, że nie była to zwyczajna rozmowa, jak w niedziele, gdy rozmawialiśmy z dziadkiem całą rodziną.

Lubiłam te rozmowy. Dziadek miał zawsze wiele do opowiedzenia, ale jeszcze chętniej słuchał nas. Godzinne połączenia zdawały się trwać jedynie chwilę. I tak samo było z pogawędkami z ciocią Asią i wujkiem Maksym, którym czasem towarzyszyły bliźniaczki.

— Czyli to coś z dziadkiem? Źle się czuje? A może przylatuje do nas? Ale wtedy, mamó, byś nie płakała, prawda?

Choć na Bali mieszkaliśmy dwanaście lat, nigdy nikt z bliskich nas tutaj nie odwiedził. Wielokrotnie podczas rozmów zarówno ja, jak i Jasiiek zapraszaliśmy dziadka i rodzinę Pawlików, lecz żadne z nich nie skorzystało z zaproszenia. Grzecznie wtedy dziękowali i zgrabnie zmieniali temat.

— Nie, to znaczy tak, to znaczy nie... — plątała się mama. — Poluś, to nie o dziadka chodzi. On dzwonił, żeby powiedzieć, że zmarła moja mama, a twoja babcia.

— Babcia? — zapytałam zaskoczona.

Pamiętałam dwie babcie. Jedna z nich, Łucja, prowadziła mnie w dzieciństwie na konkursy, które uwielbiałam, bo mogłam wtedy założyć piękne suknie księżniczek, które wielokrotnie szyła mi mama. Drugą babcie, Matyldę, odbierałam bardziej chłodno. Nie bawiła się ze mną, wymagała, abym była cicho podczas zabaw, a gdy prezentowałam swoje umiejętności wokalne, kręciła z niezadowolaniem głową.

Dwie babcie, o których w sumie zdążyłam już zapomnieć. Przez ostatnie dwanaście lat z żadną nie mieliśmy kontaktu, a teraz okazało się, że jedna z nich odeszła na zawsze.

— Tak mi przykro, mamó — powiedziałam i przytuliłam ją. Nie wyobrażałam sobie, jak to jest stracić matkę.

Dla mnie moja była nie tylko rodzicem, ale przede wszystkim przyjaciółką, której mogłam się zwierzyć ze wszystkiego. Nie negocjowała moich wyborów, choć czasem niechętnie do nich podchodziła, ale wiedziałam, że mi kibicuje, że jest ze mnie dumna nawet, jeśli obrałam inną drogę, niż dla mnie zaplanowała.

— Żałujesz, że się z nią nie pożegnałaś? — zapytałam. Ja na miejscu mamy właśnie z tego powodu bym płakała.

Jeżeli w ogóle można przygotować się na śmierć kogoś bliskiego, to pożegnanie z nim wydawało mi się najważniejsze. Powiedzenie tego, co się czuje, zapomnienie o nieporozumieniach i urazach, by zrobić miejsce czemuś pozytywnemu, na przykład podziękowaniu lub wspomnianiu dobrych momentów. Tak to sobie wyobrażałam, choć w głowie mi się nie mieściło, że któraś z bliskich mi osób mogłaby umrzeć. Zasnąć i już nigdy się nie obudzić albo wyjść z domu i już do niego nie powrócić. Samo myślenie o tym było zbyt trudne, zbyt bolesne.

— Tak naprawdę to nie wiem, czy żałuję... — Mama spojrzała na mnie uważnie i dodała: — Na pewno jest mi przykro. Wieść o każdej śmierci jest bolesna, a tu chodzi o moją matkę.

— Nie wyobrażam sobie tego, mamo.

Objęła mnie ramieniem. Babcia Łucja, moja babcia Łucja umarła.

— Mam nadzieję, że czeka cię to jak najpóźniej. — Mama uśmiechnęła się blado, chcąc mnie pocieszyć. — Życie jest piękniejsze, kiedy na świecie pojawia się życie, a nie wtedy, kiedy z niego odchodzi.

Myślałam dokładnie tak samo. Nowe życie dawało nową nadzieję. Świat bogatszy o nowego człowieka stawał się bardziej optymistyczny, a problemy zdawały się nie istnieć. Czas biegł, mały człowiek dorastał, ale w głowach tych, którzy pamiętali, jak pojawił się na świecie, wciąż okazywał się nadzieją. Iskrą pozytywnej energii, jakiej potrzebowali świat i ludzie. I to się nie zmieniało.

— I co teraz, mamo?

Nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Czeakałam, aż mama powie o wyjeździe do Polski, bo tak sobie to wyobrażałam po jej słowach.

— Nic. Popłaczę trochę, powspominam i pogodzę się z tym, co się stało — wyznała spokojnie.

— Nie polecimy na pogrzeb? — zapytałam zdumiona, bo mama zaskoczyła mnie odpowiedzią.

Dołączył do nas tata. Usłyszał część naszej rozmowy i powiedział:

— Florka jest jeszcze mała, to zbyt długa podróż, a Jasiak nawet nie znał babci.

— Tata ma rację, podróż z Bali do Polski nawet bez przesiadek trwa koło szesnastu godzin — poparła go mama.

Spuściłam wzrok, bo rodzice mieli rację. Zarówno dla Florki, jak i dla Jaśka taka podróż okazałaby się wiecznością. Żadne z nich nie usiedziałyby tak długo w fotelu. Oni nie, ale ja przecież mogłam.

— Ja polecę — zdecydowałam. — Znałam babcię i dużo dla mnie zrobiła. Są wakacje, a podróż do kraju, gdzie przyszłam na świat, może okazać się fajną przygodą. Mam przecież paszport, to nie będzie problem.

— Ale... — Mama nabrała powietrza w płuca.

Wyglądała na niezadowoloną, ale nie zamierzałam odpuścić. Nie mogłam. Tym bardziej że dzięki temu mogłam spełnić swoje marzenie i choć na

jakiś czas ulotnić się z małej wyspy, na której dora-
stałam. Wylecieć i zwiedzać. Może nawet napisać
książkę podróżniczą o Polsce albo wydać tam mój
przewodnik po Bali? Spisałam go po polsku, bo
tym językiem posługiwałam się częściej w rozmowach z rodziną.

— Mamo, skoro ty nie możesz, ja muszę tam
być. Jestem dorosła, pozwól mi. — Zrobiłam bła-
galną minę, która zawsze na nią działała.

— Ale dziecko, jak ty to sobie wyobrażasz? —
zapytała.

Wyjęłam z torebki telefon i zaczęłam wyszu-
kiwać loty do Polski w najbliższym terminie.
Klikałam chwilę, nim udało mi się znaleźć taki,
który może na pierwszy rzut oka nie wydawał
się interesujący, ale nie zamierzałam wynajdywać
wymówek.

— Jutro rano mam lot z Denpasar do Sztambułu,
a tam przesiadkę na samolot do Warszawy. Podróż
z Warszawy do Torunia nie może być trudniejsza
niż ponaddobowy lot, prawda?

Tym razem spojrzałam na tatę, szukając w nim
wsparcia.

— No nie. Na pewno nie trudniejsze niż zna-
leżenie sensownego lotu w tak krótkim czasie.

Mama zmierzyła tatę morderczym spojrzeniem.

— Nie sądzę, aby lot z przesiadką był dobrym pomysłem. Trwa on pewnie z trzydzieści godzin.

Chciała mnie ewidentnie zniechęcić, ale wiedziałam, że nie zrezygnuję. Dopnę swego i w końcu spełnię marzenie o wyjeździe, a przy okazji powrócę w rodzinne strony. Miałam ku temu idealną okazję. Trzeba to było wykorzystać.

— Trochę ponad dwadzieścia siedem godzin, ale przecież już tak leciałam. I miałam wtedy sześć lat, a nie osiemnaście, więc na pewno trudniej to zniosłam. — Wytoczyłam ciężką artylerię.

— Madziu, Pola ma rację — wstawił się za mną tata, za co poczułam ogromną wdzięczność. — Jest dorosła, a Aśka i Maks na pewno użyczą jej pokoju gościnnego na jakiś czas, żeby nie kłopotać twojego ojca.

Rzuciłam się tacie na szyję i liczyłam, że mama dzięki temu też się zgodzi, pozbędzie się zatroskanej miny i przywoła na twarz uśmiech. Nawet niewielki, ale dla mnie znaczący.

— Zadzwońię do Aśki, ale najpierw uprzedzę ojca, że chcesz być na pogrzebie. Żeby nie planował go szybciej, niż zdążysz dotrzeć do Polski — ustąpiła mama.

Magda i Alek od ponad dekady mieszkają z dziećmi na Bali. Pola, córka Magdy, marzy o tym, aby wyrwać się z wyspy, a informacja o śmierci babci w Polsce to dobry powód do wyjazdu.

W kraju Pola zatrzymuje się u przyjaciół swoich rodziców. Pomoc w opiece nad ich dziećmi okazuje się dla Poli ciekawym doświadczeniem, które ją pochłania, dopóki nie spotka przystojnego i starszego od siebie Kasjusza. Nagle w życiu dziewczyny pojawia się też jej biologiczny ojciec...

Czy Pola w Polsce przeżyje swoją pierwszą miłość?
Jak spotkanie z niewidzianym od lat ojcem
zaważy na jej dalszych losach?



MAŁGORZATA FALKOWSKA – autorka popularnych powieści obyczajowych. Włocławianka mieszkająca na stałe w Toruniu, który pokochała dzięki swojemu mężowi, Wojtkowi. Absolwentka pedagogiki specjalnej, dla której praca stała się prawdziwą pasją.

Nakładem Liry ukazały się dotychczas trzy powieści z cyklu „Paleta marzeń”.



www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:

granice.pl
inicyjacja o literaturze

ISBN: 978-83-66730-84-7



cena: 36,99 zł
(w tym 5% VAT)